

Boćkowski, Daniel

List do redakcji "Dziejów Najnowszych"

Dzieje Najnowsze 36/2, 307-310

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

List do redakcji „Dziejów Najnowszych”

Szanowna Pani Doktor,

Moja recenzja z Pani książki może się Pani nie podobać, może Pani mieć swoje zdanie i bronić go, jednak sposób, w jaki Pani przedstawia swe racje, jest nie do przyjęcia. To dobrze, że nie jest i nigdy nie była Pani pracownikiem WT KUL, gdyż o zasadach konwersacji akademickich wykładanych na tejszacnejuczelnii miałem i mam wysokie mniemanie. Proszę tym samym moich przyjaciół z KUL-u o wybaczenie, że choć na chwilę zwątpiłem w ich umiejętność przekazywania młodym adeptom trudnejpracy naukowejzasad, bez których nauka staje się kolejnym dniem obrad naszego parlamentu.

Ponieważ treść listu wskazuje na ogromne Pani zaangażowanie emocjonalne, odniosę się do części oskarżeń padających pod moim adresem, które w zamyśle Autorki miały mnie zdyskredytować jako naukowca.

Już sam zarzut, że „pisanie historii” jest zaprzeczeniem zadań naukowca parającego się tą trudną dziedziną wiedzy, wywołał u mnie lekki szok, uzupełnienie zaś tego twierdzenia o fakt, że moje spojrzenie na historię i jejopisywanie jest tęsknotą (?) za okresem, kiedy tworzone ją na zamówienie, wywołało ogromną konsternację. Oto jestem osobą, która nie ma pojęcia, co to jest historia, jak więc mogę wypowiadać się na jejtemat. Rozumiem, że Pani lepiej niż ja poznała ten warsztat i wie, „co się robi z historią”. Zostaje mi więc tylko oddać dyplomy i już nigdy więcejnie parać się tą, wszak zupełnie mi nie znaną, dziedziną wiedzy. Dalej jest tylko gorzej. Oto atakuję młodych historyków, potępiam katolickie środowiska akademickie (?) i spisuję na straty pracowników Wydziału Teologii KUL. Skąd te wiekopomne odkrycia pojawiły się w świadomości mojejkoleżanki — nie ma pojęcia. Tym bardziejzastanawia mnie fakt zacieklego atakowania mnie, że nie wiem, co recenzowałem. Faktem jest, że złośliwy chochlik komputerowy (bo drukarskie już dawno wyginęły) zamienił jedną literkę w nazwisku autorki, za co urażoną tym faktem serdecznie przepraszam. Jednak stwierdzenie, że nie doliczyłem się kartek i podałem złe wydawnictwo to lekka przesada. Pracę wydał KUL. To fakt, że pełna nazwa tejkomórki brzmi Redakcja Wydawnictw KUL, ale chyba dużą przesadą jest twierdzenie autorki, że nie mam pojęcia, kto wydał tą pracę. Szanowna Pani, w naszym Instytucie też mamy Dział Wydawnictw IH PAN, a mimo to normalne jest informowanie, że książkę wydał IH PAN.

Tak samo rzecz się ma z Pani zarzutem, że nie wiem ile Pani książka ma stron. Otóż ma ona stron 286 i jedną kartkę nie paginowaną. I co? Czy fakt podania przez mnie, że praca liczy 286 stron to, zdaniem Pani, niewybaczalny błąd, który świadczy, że tak chciałem Pani zaszkodzić, iż nawet nie zadałem sobie trudu, aby sprawdzić, jaką książkę krytykuję? Recenzowałem jedynie pracę, która zawierała szereg błędów, nieścisłości oraz założeń badawczych, świadczących o pewnych brakach warsztatowych, zawinionych czy też nie — to nie miało tu znaczenia. Ludzie, którzy będą tę pracę czytać, mają prawo wiedzieć, że są osoby nie zgadzające się z tezami badacza i wskazujące kwestie sporne. Do tego właśnie służy recenzja. Może być obo-

jętna, może być ostra. Wcale mi nie przeszkadzał fakt, iż mój przyjaciel napisał z mojej ostatniej książki wnikliwą i ostrą recenzję, zarzucając mi szereg popełnionych, jego zdaniem, błędów w procesie badawczym lub nieścisłości, których nie udało mi się wyjaśnić. To rzecz normalna. Recenzja ukazała się, a my mieliśmy okazję do spotkania i omówienia tych kwestii. Tymczasem Pani moje uwagi merytoryczne poczynione odnośnie Pani pracy traktuje jako świętą obrazę swoich badań i aby dowieść swej przewagi, nie cofa się przed atakami na moją osobę.

Oto czytam, że moje wynurzenia nie mają żadnej wartości, gdyż nie należę do starszego grona historyków. Jak rozumiem, jestem za młody, aby się znać na tym, co piszę? Otóż, szanowna Pani, szeroko rozumianą problematyką Polaków na wschodzie zajmuję się już 15 lat. W tym czasie wydałem na ten temat dwie książki oraz kilkanaście różnych artykułów. To dziwne, że w swych poszukiwaniach opracowań nt. opieki nad ludnością polską w ZSRR nie natrafiła Pani na te pozycje. Uniknęłaby Pani wielu błędów, które Pani zarzuciłem. Co do moich dalszych „uprawnień” w krytykowaniu Pani badań pragnę poinformować, że w tym czasie współtworzyłem Archiwum Wschodnie oraz Indeks Represjonowanych, blisko współpracując z Ośrodkiem Karta oraz prowadząc w Białymstoku filię Archiwum Wschodniego. Byłem wśród osób, które jako pierwsze nawiązały bliską współpracę z rosyjskim Memoriałem i pracowały nad dokumentami w archiwach w Rosji i na Białorusi. Na potrzeby MSZ opracowywałem informacje o materiałach nt. Polaków, znajdujących się w archiwach byłego ZSRR. Przez ponad 10 lat gromadziłem informacje i opracowania dotyczące losów polskich dzieci w ZSRR. Odtworzyłem i dotarłem do wychowanków praktycznie wszystkich polskich domów dziecka w ZSRR, spisując ich wspomnienia oraz gromadząc ogromną bibliotekę wspomnień, relacji, zdjęć i dokumentów. Te materiały posłużyły mi do przygotowania i odsłonięcia poza granicami kraju kilku wystaw poświęconych losom polskich dzieci w ZSRR w czasie II wojny światowej. Byłem członkiem Komisji Historycznej ZG Związku Sybiraków, za swoje badania odznaczony zostałem Krzyżem Sybiru. W Instytucie Historii PAN od 10 lat prowadzę badania nad losami Polaków w ZSRR i dotychczas nikt mi jakoś nie zarzucił, że nie wiem, o czym piszę. To tyle (w dużym skrócie) w kwestii moich „uprawnień” do zgłaszania uwag merytorycznych do Pani pracy.

Idąc dalej tym tropem: nadal podtrzymuję swoje twierdzenie, iż nie ma Pani pojęcia o terminologii związanej z pojęciem „deportacja”, jak również że mechaniczne przepisanie z książki Mikołaja Iwanowa pojęcia „dalszych Kresów” i zastosowanie go w Pani pracy jako głównego terminu opisującego wschodnie ziemie II RP oraz zachodnie obwody Białoruskiej SRR świadczy o Pani brakach warsztatowych. Podtrzymuję swoje uwagi nt. opracowań powstałych w okresie PRL, gdyż zostały one przez mnie sformułowane w konkretnych, podanych przeze mnie okolicznościach i wyjmowanie ich z kontekstu, aby pokazać, że coś jednak Pani podała w bibliografii, uważam za chybione. Pani zaś uwaga, iż podane przeze mnie pozycje zostały „ściągnięte niemal żywcem z bibliografii zawartej w mojej książce”, jest co najmniej niesmaczna. Gdyby zadała sobie Pani trud i zebrała trochę więcej opracowań do tematu, znalazłaby Pani moje opracowania, a tam bibliografię, która uchroniłaby Panią od błędnego podawania tytułów niektórych książek (J. T. Gross napisał pracę *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...*).

Nie zmienię także moich zarzutów w kwestii różnorodności rodzin, a zwłaszcza nieuwzględnienia przez Panią różnic, jakie w sposób naturalny pojawiały się, kiedy rozpatrujemy rodziny osadników i leśników, deportowane w lutym 1940 roku, rodziny inteligentkie, wywiezione w kwietniu 1940 roku, oraz rodziny żydowskie, wywiezione w czerwcu 1940 roku. Pani zupełnie nie rozumie tych różnic, bo nie zadała sobie Pani trudu, aby takich, szalenie ważnych dla kwestii wychowania, różnic się dopatrzeć. Zwracałem na to Pani uwagę, ale widzę, że było to wołanie na puszczy. W rozdziale II Pani książki jest wiele o rodzinie, jednak struktury rodziny podawane przez Panią nie są wystarczające, aby opisać problemy wychowawcze. Zaprawdę,

LISTY DO REDAKCJI

dziwne są Pani odpowiedzi na moje uwagi. Zamiast konkretów stwierdzenie, że przecież rozdział II jest o tym, rozdział III o tamtym, a w rozdziałach tych nic nie ma o sprawach, które poruszą. Przecież gdyby było inaczej, nie pisałbym o tym. Tak samo z kwestią wielonarodowości zesłańców. Ja o tym, że trzeba specyfikę wielonarodowości podkreślić, że brakuje dokładnych i szczegółowych analiz na ten temat — a Pani znów o rozdziale pracy. Ależ recenzent przeczytał ten rozdział, tak jak poprzednie, i wie, że nt. wielonarodowości znalazło się tam jedno zdanie: „Obok Polaków wśród przesiedlonych obywateli II RP znajdowali się również Żydzi, Ukraińcy i Białorusini”. Co za wiekopomne odkrycie. Szkoda tylko, że Pani nie zauważyła, w jakim kontekście mówię w swej recenzji o wielonarodowości. A chodziło mi o wzajemną pomoc i przenikanie się kultur. O uczenie np. przez żydowskich nauczycieli w sierocińcu dzieci polskiego pacierza lub na odwrót, nacisk polskich kobiet na to, by młodzi Żydzi nie zatracili swej narodowej i religijnej tożsamości.

Podtrzymuję też zarzut, że jednostkowe relacje na poparcie niektórych tez miłych Autorce są nie do przyjęcia, nawet jeśli dla poparcia innych tez cytuje ona po 5-10 pamiętników. Zresztą założenie, że pamiętnik, relacja, wspomnienie jest w pełni wiarygodnym materiałem, to bardzo poważny błąd metodologiczny; Pani nie jest wszak historykiem, dlatego moje uwagi miały wskazać na niebezpieczeństwo popełnienia takiego błędu, kiedy nie mamy do czynienia z wnikliwą krytyką wykorzystywanego źródła. Dlatego pomijam milczeniem zarzuty o to, które wspomnienia „są lepsze”, bo do głowy mi nie przyszło, że wskazanie na źródło mówiące o tej samej problematyce, lecz inaczej zostanie potraktowane jako dowód mej nieobiektywności. Chyba że autorka podziela dość popularną wśród niektórych badaczy tezę głoszącą, że jeśli źródła przeczą stawianym tezom, to tym gorzej dla źródeł.

Nie mogę się też zgodzić z twierdzeniem, że skoro rozprawa obejmuje zagadnienia teologiczne i pedagogiczne, to kwestie historyczne nie mają tu znaczenia. Szanowna Pani, Pani pisze o konkretnych wydarzeniach historycznych, osadzonych w konkretnej rzeczywistości i dla Pani ten podstawowy fakt wiarygodności lub nie opisywanych przez Panią zjawisk nie ma znaczenia? To gdzie się podział warsztat badawczy? Przyznaje sobie Pani prawo do popełniania błędów, bo historia to nie Pani działka? Więc kiedy wytykam Pani niedbalstwo w pisaniu jednego z rozdziałów, gdzie aż roi się od błędów, nie jest to Pani sprawa? Szkoda, że w czasie pisania nie zadała sobie Pani trudu, aby sprawdzić, czy robi to Pani poprawnie. A ja, kiedy wytykam Pani błędy, to polemizuję z autorami przepisanych przez Panią tez? I na dodatek dowiedziałem się o tych książkach dopiero z Pani pracy? Pozwolę sobie pozostawić to bez komentarza. Od siebie dodam tylko, że wielu z tych autorów znam osobiście, więc w każdej chwili, w odróżnieniu od Autorki, mogę sobie z nimi podyskutować.

Ponieważ nie jestem teologiem, nie wiążą mnie dokumenty magisterium Kościoła, a jedynie zdrowy rozsądek i umiejętność doboru i oceny faktów w oparciu o warunki, w jakich przyszło żyć ludziom w godzinie próby. Mogę jedynie zapewnić Panią, że oceny moralne i opinie nt. tych postaw, wygłaszane przez księży, którzy doświadczyli na sobie sowieckiej rzeczywistości i, nie obarczeni dziećmi oraz rodzinami, walczyli o przetrwanie, nawet w tym przypadku są zdecydowanie mniej skrajne niż głoszone przez Panią, i to bez względu na szóste przykazanie (i kilka innych także). Okazuje się jednak, że jeśli mam odmienne zdanie na ten temat i wyrażam je, nawet emocjonalnie, dla Autorki jest to nie do przyjęcia, bo przecież jestem uprzedzony do katolików, a na dodatek historyk nie powinien recenzować takich prac, bo się na nich nie zna, ma braki z wiedzy katechizmowej (obiecuję, kiedy tylko spotkam się z ks. prof. Romanem Dzwonkowskim, naprawić te braki) oraz śmie polemizować (u historyków to się nazywa „oceniać źródło”) z przeżyciami pamiętnikarzy. Oto więc mamy nowy system wartości w nauce: przy pisaniu dysertacji pedagogicznej lub teologicznej nie obowiązują autorów badania histo-

ryczne, ukazujące życie codzienne zesłańców, realia, w jakich oni przebywali, źródła i opracowania historyczne na ten temat, a tym bardziej dokumenty, opisujące losy tych ludzi z punktu widzenia władzy radzieckiej. Jeśli tak, to broń nas Boże przed takimi badaniami.

Daniel Boćkowski
Białystok